Rok IV | Łódź, Wtorek, dnia 27 Sierpnia 1912 roku | № 103

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA miesięcznika „Maryawity“ wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi“ wynosi:
W kraju: rocznie 6 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 8 rub., półrocznie 2 rub. 80 k., kwartalnie 1 rub. 28 k.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz garmontowy :: lub jego miejsce :: płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. ● Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Rozdział Kościoła od państwa we Francyi.

(*C. d.*)

Najsłabiej byli przedstawieni w parlamencie Bonapartyści, chociaż i oni niczego nie zaniedbali, aby swój cel osiągnąć.

Tak jeden z nich kardynał Bonnechose, arcybiskup z Rouen, jeszcze w grudniu 1870 udał się do głównej kwatery wojsk niemieckich, aby prosić króla pruskiego, by Napoleona ponownie osadził na tronie francuskim.[1])

Tak samo biskup orleański Dupanloup, w czasie kiedy jeszcze wojska niemieckie znajdowały się we Francyi, nie zaniedbał żadnych zabiegów, aby przywrócić panowanie Orleanów.[2])

Najsilniejszymi jednak liczbą i najwięcej widoków mieli legitymiści, którzy pragnęli osadzić na tronie hrabiego Chambord, wnuka króla Karola X, i którzy byliby swego celu dopięli, gdyby sam ich kandydat przez swój niepojęty upór z jakim trzymał się swego programu zbyt średniowiecznego i absolutnego, nie odstręczył od siebie rojalistów, zwolenników bardziej konstytucyjnych rządów.

Biskup Pius z Poitiers, który na soborze watykańskim okazał się jednym z najskrajniejszych zwolenników nieomylności papieża, zaufany doradca hrabiego Chartres, poruszył wszystkie sprężyny, aby temu ostatniemu dopomódz do dojścia do władzy. Wobec 20 tys. ludzi, między którymi znajdowało się 140 posłów do parlamentu na kazaniu mianem w Chartres, wołał on, że król jest jedynym zbawcą w tem nieszczęściu, w jakiem się Francya znajduje.[1])

Arcybiskup Lavigerie z Algieru wzywał otwarcie hrabiego Chartres w sierpniu 1874 r. do zamachu stanu, któryby wywołał krwawą wojnę domową.[2])

Autor niniejszej pracy nie ma najmniejszego zamiaru ganić francuskim biskupom ich rojalistycznych przekonań, zaznacza tylko, że sposób, w jaki biskupi,

1) Debidour I, 14 f.
2) Tamże I, 14, (Ebd.).

1) Debidour I, 105.
2) Tamże I, 126.

cały kler i partya klerykalna chcieli przeprowadzić swoje cele na przekór szerokim warstwom narodu, naganna bezwzględność z jaką wystawiali cały naród na nieszczęścia wojny domowej i na zawikłania polityczne, i to w czasie kiedy ciężkie rany zadane przez wojnę niemiecką jeszcze się nie zabliźniły; wszystko to pozbawiło kler bardzo licznych sympatyi wśród narodu.

A jeszcze mniej rozsądnymi były marzenia o przywróceniu państwa kościelnego.

Właśnie to stanowisko kleru co do kwestyi rzymskiej, przedewszystkiem obudziło niedowierzanie i podejrzenia nawet wśród ludności wierzącej i religijnej ku polityce klerykałów.[1])

Świecka władza papieża była w roku 1871 prawie dogmatem dla francuskich biskupów.[2])

Wyżej wspominany już kardynał Bonnechose zaklinał cesarza Wilhelma, by tenże z powrotem osadził papieża Piusa IX na tronie państwa kościelnego, który mu został odebranym przez Piemontczyków.

Narodowe zebranie w Wersalu było zasypywane prośbami, by Francya wypowiedziała wojnę Włochom.

Biskup Plautier z Nimes pisał:[3]) „jeżeli będziemy się zadawalniali tylko protestami, to bezczelność Piemontczyków będzie z nas tylko szydzić. Przeciwnie na polu bitwy o wiele lepiej zobaczycie, co można wymusić.“

L'Univers, główny organ francuskich klerykałów, ogłosił już 13-go lipca 1871 r. o uwolnieniu Piusa IX przez najbardziej chrześcijańskiego króla (francuskiego), który włoskiego uzurpatora bronią zmusi do powrotu do jego alpejskiego kraju, a równocześnie Prusy rozbije i pokój westfalski rerwie. Ale samymi protestami niczego się nie dopnie, należałoby Włochom wydać wojnę. Będzie to najlepszym sposobem by odzyskać Alzacyę i Lotaryngię.[1])

(*C. d. n.*)

1) W broszurce anonimowej wydanej przez francuskich klerykałów: „Ce qu'on a fait de l'Eglise“ na str. 21 czytamy: „Or ce qui a eveillé, developpé la défiance des masses, mêmes croyantes et religieuses, contre la politique du clergé, c'est pour une grande part, la question romaine.“ Patrz też str. 30.

2) Ebd. 22.

3) Leconnet, L'Eglise de France sous la troisième Republique I, 147.

1) Ebd. I, 149; Ce qu'on a fail de l'Eglize, 22.

Z życia maryawickiego.

Prześladowanie Maryawitów na Litwie.

5 kwietnia, 1906 r., papież Pius X, w Encyklice przeciwko maryawitom, polecił biskupom polskim „dołożyć wszelkich starań do wytępienia herezyi“ co znaczy—Maryawityzmu.

Władze dyecezyalne, powolne temu rozkazowi papieża, istotnie użyły wszelkich starań i sposobów, by zniszczyć budzący się ruch odrodzenia religijnego. Jak to spełniły, świadczą następujące fakta.

Były administrator dyecezyi Sejneńskiej, Ks. Józef Antonowicz, wydał rozporządzenia 26 grudnia 1906 r. za № 2,200 i 1-go lutego 1907 r. za № 99, aby we wszystkich kościołach katolickich dyecezyi wyklinano księży i lud maryawicki.

Do rozporządzeń tych były dołączone plakaty drukowane z objaśnieniami prawideł i sposobów „przeklinania“. Te plakaty były rozdane ludowi. W roku 1908 redakcya księżowska litewskiego tygodnika „Šaltinis“, wydawanego w Sejnach, gub. Suwalskiej, wydrukowała specyalną broszurę pod nazwą: „Kazlavitų sekta“ (Sekta kozłowitów), pełną kłamstw, obelg i bluźnierstw, by wzburzyć naród przeciwko maryawitom. Tę broszurę potwierdził oficyalnie wyżej wspomniany były administrator dyecezyi Sejneńskiej Ks. J. Antonowicz 15 lutego

1908 r. i była ona odbitą w setkach tysięcy egzemplarzy, rozesłana po całej Litwie i przy pomocy księży rozdana ludowi jako podarunek z powodu papieskiego jubileuszu Piusa X.

Treść tego szkaradnego paszkwilu była nieraz, a szczególniej w № 10—1909 r. „Šaltinis"a powtarzana.

Począwszy od roku 1906 do tej pory ambony i konfesyonały w kościołach zamieniły się na kuźnie agitacyi przeciwko maryawitom.

Przekleństwa ciągle są powtarzane. Umyślnie ukute plotki, zmyślone fakty, sprosne łajania Maryawityzmu, to zwyczajny temat kazań. Wobec tego, w miejscowościach, gdzie są urządzone kółka maryawickie i kaplice, systematycznie prowadzi się prześladowanie i tępienie maryawitów.

6/19 Marca 1907 r. we wsiach Serwidyi, gminy Dobrowolskiej i we wsi Szoryszki, gminy Światoszyńskiej gub. Suwalskiej, powiatu Władysławowskiego zorganizowano w nocy napad i pogrom pięciu domów maryawickich: Bernarda Januszewskiego, Szymona i Gertrudy Dobaszyńskich, Bartłomieja Maszanowskiego, Andrzeja Oszmiańskiego i Ewy Szopis.

11 września 1908 r. we wsi Karaliszki, gm. Kidule, powiatu Władysławowskiego, rozgromiono domy Krankowskiego i Jana Mankusa z groźbą zupełnego zniszczenia.

28 lipca i 1-go Sierpnia 1909 r. we wsi Szylerawa, gminy Błogosławieństwo, pow. Władysławowskiego, świętokradzko okradziono kaplicę, rozgromiono dom i pobito właściciela domu (gdzie się znajduje kaplica,) Andrzeja Szymajtisa. Szymajtis wskutek pobicia tego umarł. 27 grudnia 1909 r. we wsi Błogosławieństwo: uczyniono napad i ciężko pobito Maryannę Szymajtis, która leżała chora pięć miesięcy.

16, 20, 27 sierpnia, 29 listopada 1908 roku i 5 maja 1910 roku we wsi Głobele, gminy Leśnictwo, powiatu Władysławowskiego, uczyniono napady nocne i pogrom domu Józefa i Barbary Pakałka, świętokradztwo i wielkie krzywdy gospodarskie przez spalenie lnu, kradzież pługów i inne.

Wszystkie te fakty nie zostały administracyjnie ani sądownie wyświetlone i winni nie byli ukarani i to tak ośmieliło rzymskich—katolików, że postanowili do szczętu wygubić maryawitów, zgodnie z przysięgą, jaką składają biskupi, Panu swemu papieżowi w czasie konsekracyi ich na biskupów: „H e r e t y k ó w, s c h y z m a t y k ó w i z b u n t o w a n y c h p r z e c i w p a p i e ż o w i, o i l e b ę d ę m ó g ł b ę d ę p r z e ś l a d o w a ł i t ę p i ł". (Pontific. Romanum Sum. Pontif. Mechliniae 1873 p. III str. 84).

Otóż 25 kwietnia (8 maja) 1911 roku we wsi Karaliszki, gminy Kidule, powiatu Władysławowskiego, o godzinie 1-ej w nocy prawowierni w dwóch miejscach podpalili zabudowania Jana Mankusa. W pięć minut wszystkie budowle stały w płomieniach. Wszystek inwentarz zginął. Nawet pies nie ocalał. Straty przewyższają pięć tysięcy rubli. Szum pożaru obudził ludzi, ledwie zdążyli uciec, nic nie zabierając. Zbiegli się ludzie, lecz nikt nie ratował, kropli wody nie polał. Stali naigrawając się i mówiąc: „tak i być powinno, bo to heretyckie". Kaplica jednak ocalała, cudownie. Była urządzona o piętnaście kroków od domu mieszkalnego z jednej strony i o tyleż kroków od obór z drugiej. Dach był słomiany. Płomień i skry uderzały z dwóch stron. Krzaki przy kaplicy spłonęły. Trawa pod schodami kaplicy spalona; za kaplicą kilka kroków również trawa spalona. Żaden z ludzi nie ratował. Tylko Chrystus Pan jak Pustelnik ukryty w ołtarzu, własną mocą wśród płomieni zachował to miejsce. Dziwowali się bezlitośni widzowie, dla—czego to się nie pali.

Złościli się nawet i gotowi byli jeszcze raz podpalić, by tylko dopiąć zupełnej zagłady znienawidzonej Świętości.

Po pożarze, Żydzi i protestanci serce okazali, pocieszali, kupili lub pożyczyli niezbędne rzeczy, zachęcali, by z ufnością w Bogu znowu rozpocząć pracę i żyć.

Tylko rzymscy katolicy byli nieprzejednani, nawet w obec takiej katastrofy. Mówili: „nawróćcie się do nas, to my wam wszystko damy i pomnożemy, a inaczej nic nie dostaniecie“. I nie dali... Miejscowy ks. proboszcz, chodzący w aureoli specyalnej pobożności, ani półsłówkiem nie wspomniał parafianom, aby nie czynili krzywdy niewinnym ludziom, aby z nieszczęścia, które ich spotkało, pomogli się podnieść. Żydzi nawet gorszyli się z takiego postępowania rzymskich katolików i powiadali: „co to za wiara, która taką nieludzką nienawiścią serca napawa“.

Maryawici znieśli krzyż ten, jako doświadczenie Pańskie, z zupełną rezygnacyą, cichością; nawet nie płakali, ani narzekali. Ruszali i na to ramionami przeciwnicy. Wszyscy ludzie wiedzą, kto podpalił, ale nikt nie chce stanąć za świadka w obawie zemsty. Nawet miejscowy policyant znalazł się pod wpływem spoganiałego ogółu; choć blizko pożaru mieszkał we wsi Szandine, nie raczył jednak się pokazać i w czemkolwiek pomódz lub wziąść się do wyśledzenia. To też i za tę zbrodnię nikt do odpowiedzialności nie został pociągnięty.

Po tem wszystkiem, gdy maryawici wzięli się do roboty, do stawiania nowych zabudowań, ludzie przychylniejsi zewsząd zaczęli ostrzegać powiadając: sprzedajcie gospodarkę i uciekajcie, nie budujcie, bo napewno znowu was spalą. Te głosy trwają dotąd. Jan Mankus podawał prośbę do Departamentu Leśnego o udzielenie mu budulcu po zniżonej cenie, ale mu w tem odmówiono.

Garstka maryawitów, straszona nowemi groźbami, wyciąga ręce i serca do Opatrzności Boga Żywego, bo nie znalazł się nikt, ktoby ich ratował.

W powiecie też Władysławowskim we wsi Mikyty, gminy Dobrowolskiej od Wielkanocy 1910 r. do 26 sierpnia 1911 roku siedem razy czyniono pogrom domu Konstancyi i Waleryi Ostrowskich. Pięć razy rozbijano im okna z ramami. 24 i 26 sierpnia 1911 r. kijami porozbijano okna, a 27 sierpnia w niedzielę, w czasie sumy kamieniami pobili i poranili 80 letnią staruszkę Konstancyę Ostrowską. Blizko mieszkał w Mikytach policyant, ale rzymsko-katolickiego wyznania. Wiele razy do niego się zwracały, prosząc o ratunek, lecz on nie tylko był głuchy na prośby, ale jeszcze na szykanę przyszedł i zrobił rewizyę w domu Ostrowskich, szukając jakoby broni. Ostrowskie były zmuszone sprzedać ze stratą swój domek i kawałek gruntu i uciekać.

I w tych wypadkach winnych nie szukano. Zbrodnie za zbrodniami bezkarnie uchodzą.

1-go sierpnia 1912 r. podpalono zagajnik, należący do miejscowej maryawickiej parafii. Z trudnością tylko dało się go uratować.

Wreszcie w tych dniach 29-go lipca (11-go sierpnia) 1912 r. w niedzielę wieczorem o godzinie 9 i pół—rzymscy gorliwcy napadli na dom parafialny maryawitów we wsi Kłongie, Poniemoń-Fergiskiej parafii, powiatu Władysławowskiego. W kuchni przy stole siedziały dwie kobiety, usługujące w tym domu i brat Andrzej Oszmiański. Na dworzu było bardzo ciemno. W kuchni zaś paliła się lampa. Wtem trzask się rozległ, rama okienna się rozleciała i kamień ważący $2^1/_4$ funt. ugodził w głowę przeszło 50-letnią Barbarę Motiejajtis. Oblana krwią, padła bez przytomności na podłogę. Krew rzuciła się przez usta, uszy i nos. Podniósł się straszny zamęt i krzyk. Wybiegli na dwór,—nic nie widać, tylko pies szczeka i pędzi w stronę sąsiada. Pobiegli do wsi Kruki—bliziutko—do policyanta. Znaleźli starszego strażnika Szwedasa w karczmie. Powiedzieli o napadzie, lecz ten ani myślał iść ratować. Przybiegły jeszcze 3 osoby wołając o pomoc, ale s t r ó ż b e z p i e c z e ń s t w a i p o r z ą d k u odpowiedział, że mu nic do tego, że to rzecz doktora. Pochlubił się tylko, że tu on jest panem naczelnikiem i gospodarzem, że robi tak jak mu się podoba. I rzeczywiście dotrwał w swem przeświadczeniu do końca. Na miejscu ka-

tastrofy nie był, pobitej nie oglądał, protokułu nie zrobił, śledztwa nie rozpoczął i winowajców nie szukał, aczkolwiek blizko mieszkają w sąsiedztwie. Był też w tym czasie i drugi policyant starszy powiatowy, lecz i ten nie uważał za potrzebne ruszać z karczmy na ratunek. Byli z nim dwaj młodsi strażnicy rz. katolicy. Ci przyszli, lecz oświadczyli, że nie są miejscowi, że przybyli z powiatowym i o 4-ej rano wyjeżdżają, a zatem nie mogą nic robić. Jeden z tych policyantów przed wypadkiem na godzinę pomógł jednemu napastnikowi bluźnić na maryawitów.

Wobec takiej przychylności miejscowych przedstawicieli obrońców prawa i porządku, maryawici stanęli wobec rzeczywistości, iż są rzuceni na pastwę dzikich instynktów, gotowych w każdej chwili do pożarcia swych ofiar; żywo zarysowało się w oczach widmo śmierci, bo już oddawna grożą, że maryawici muszą zginąć, a kaplice i zabudowania ogniem spalone będą, tak żeby nawet kołek nie ocalał. Nie było czasu do zastanawiania się; trzeba było najprzód podać pierwszą pomoc skaleczonej kobiecie, leżącej w kałuży krwi. Tymczasem przeprawili się na drugi brzeg Niemna, do miasteczka Średniki, powiatu i gub. Kowieńskiej. Udali się do jedynego w tem miasteczku lekarza. Opowiedzieli o wypadku i prosili, żeby pośpieszył do chorej. Lekarz odpowiedział: dobrze, ale czy wiecie moją taksę, ja inaczej nie pójdę jak za dwa ruble. Ma się rozumieć, zgodzili się bez wahania. Doktór przybył do pobitej, lecz bez narzędzi chirurgicznych i dla tego wyjął z głowy jednej niewiasty dużą szpilkę i ostrym końcem zaczął grzebać w ranie nieszczęsnej ofiary, aby się przekonać czy czaszka rozbita, czy nie. Chora już była wróciła do przytomności i w obec takiej operacyi, tak mądrego doktora, wiła się jak robak z bólu, na ściany się drapała. Jedna z obecnych osób porwała tego doktora za rękę i zażądała, aby zaprzestał takiego leczenia.

Ogrodnicy czarodzieje.

(C. d.)

Ażeby jednak zrozumieć tajemnicę metody Burbanka, należy powiedzieć przedtem słów parę o pewnej zasadzie w botanice, którą przeczuł w roku 1761 uczony Duchêne, a obserwował Ludwik de Vilmorin w roku 1850; określoną zaś została w zupełności owa zasada w roku 1886 przez profesora holenderskiego Hugona de Vries. Zasadą ową, czyli prawem, które Burbank potrafił wyzyskać w sposób tak zdumiewający, wówczas, gdy inni botanici nie zwracali nań uwagi, jest prawo przemian raptownych (mutation) roślin. Ono to w ręku zręcznego botanika staje się ową różdżką czarodziejską wróżki.

Dla lepszego zrozumienia przypomnijmy sobie na czem polega prawo „doboru“. Podług Darwina, w naturze wszystkie stworzenia walczą o egzystencyę: jednostki słabsze muszą ustąpić jednostkom silniejszym. W ten sposób, przebieg lat i wieków czyni to, że gatunki, które się przechowały w walce nabrały sił i poprawiły się. Jeżeli więc do tego doboru naturalnego dodamy dobór sztuczny, otrzyma się wynik wprawdzie nadzwyczajny, lecz nie zawsze trwały. Postęp w naturze jest wolny i nie robi skoków.

Lecz prawo „przemian raptownych“ jest całkiem odmienne od prawa powolnej ewolucyi drogą doboru naturalnego. Przemiana raptowna polega na wytwarzaniu przez rośliny całkiem nowych form, stałych i bez żadnego stopniowania. Z ziarnka dzikiej róży czerwonej wyrasta pewnego dnia róża biała. Lub też różnica polega na zewnętrznym charakterze rośliny, w rysunku liści, w ilości płatków u kwiatów, które się zmieniły i t. p. Nowa ta i rzadka odmiana nie jest bynajmniej przejściową, lecz się przekazuje już w potomstwie: jest to ukazanie się nowego całkiem gatunku. „O doniosłości tego

Na drugi dzień, chora, opatrzona świętemi Sakramentami, była zaniesiona na noszach na statek, by być zawiezioną do Kowna—do szpitala. Silny był wiatr na pokładzie statku, do kajuty wnieść nie było można, a tu ciągłe gwizdanie maszyny, trzęsienie: chora konała z bólu. Jęczała dopóki miała jeszcze siły. Prawdziwie miała drogę krzyżową. Umieszczoną została w szpitalu Czerwonego Krzyża w Kownie. Doktór chirurg skonstatował oprócz rany w głowie, silne wstrząśnienie mózgu.

Oto dowody, jakiemi sposobami rozszerza się wiara rzymsko-katolicka.

Gdy dodamy jeszcze okrutne zamordowanie w zeszłym roku Franciszka Webera, roznosiciela gazet maryawickich w Wilnie, to będzie całokształt ducha rzymsko-katolickiego Kościoła.

Do wyżej opisanych wypadków najbardziej się przyczynili i powinni przed Bogiem, prawem, społeczeństwem i historyą odpowiadać następujące osoby:

1. Były Administrator Sejneńskiej rz.-katolickiej dyecezyi ks. Józef Antonowicz.

2. Były redaktor tygodnika „Šaltinis“ ks. Józef Łaukajtys, obecnie proboszcz parafii Lejpuny.

3. Redaktor tygodnika „Šaltinis“ ks. Józef Wajłokajtys.

4, 5. Administratorzy Poniemoń-Fergiskiej rz.-katolickiej parafii (w powiecie Władysławówskim) ks. Szymon Skinkis, jako największy burzyciel i ks. Józef Skinkis.

6. Były wikary tejże parafii ks. Aleksander Witkowski, bluźnierca Najświętszego Sakramentu.

7. Były wikary parafii Kajmele—ks. Jan Rugis.

8. Proboszcz parafii Władysławów ks. Salomon Hollak.

9. Wikaryusz tej parafii ks. Antoni Bałtruszajtys.

---

prawa opisanego przez Hugona de Vries, powiada M. Constantin, każdy może mieć pojęcie, kto wyobrazi sobie, jakie poruszenie wywołałaby w świecie wiadomość o odkryciu przez jakiego chemika sposobu przemienienia ołowiu na złoto.“

A zatem, metoda Burbanka polega na wyszukiwaniu w swych olbrzymich szkółkach nowych odmian, ukazujących się się drogą przemiany raptownej, na wybieraniu najlepszych okazów i na rozmnażaniu ich za pomocą szczepienia lub przez sianie ziarn. Skoro więc tylko zauważa on nową odmianę formy roślinnej, lub dowiaduje się o takowej, przedewszystkiem stara się ją dostać. W ten to sposób matka jego śliwki bez pestek przywędrowała z południa Francyi. Być może, że krzyżując rozmaite gatunki roślin przybyłych z najrozmaitszych stron świata, sadząc je w warunkach odmiennych, Burbank zdołał ułatwić im owo wytwarzanie form odmiennych drogą przemiany raptownej, z czego następnie korzysta. W każdym razie Burbank jest powszechnie uznanym jako najznakomitrzy hodowca roślin na świecie.

Odkrycie Hugona de Vries, wywołując wszędzie tak piękne nadzieje, nie omieszkało też pobudzić wielu botaników do usilnych poszukiwań w laboratoryach doświadczalnych. Sława coraz bardziej rosnąca Burbanka, oraz prace naukowe powzięte z ogromnem powodzeniem nad badaniem zbóż przez M. Willsona w Swalof w Szwecyi, ostatecznie zainteresowały świat uczonych. We Francyi powstały specyalne laboratorya i stacye doświadczalne, poświęcone tego rodzaju badaniom, i kierowane przez powszechnie znanych ludzi nauki. Jednym z takich ludzi, którzy położyli na tem polu niespożyte zasługi, jest M. Blaringhem, profesor Sorbony, mający stacyę doświadczalną w Bourg-la-Reine pod Paryżem. Młody ten uczony zdołał już opanować świat roślinny, lecz posługuje się w tym względzie metodą całkiem naukową, co go też

10. Ks. Szyłkiewicz z Wilna.

Czy długo trwać będzie ta smutna tragedya, sprawowana przez wodzów rz.-katolickich? Czy Miłosierdzie Boże, w braku ludzkiej pomocy, nie znajdzie sposobu położenia tamy bezprawiom i gwałtom? Czy sprawiedliwość Boża długo wytrzyma, nie wymierzając zapłaty w obec czynów tak bardzo wołających o pomstę do Nieba? Pokaże to przyszłość.

Świadek.

20 sierpnia 1912 r.

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Ogłoszenie stanu wojennego.** Dziennik urzędowy w Kronsztadzie wydrukował następujące obwieszczenie:

„Stosownie do rozkazu Najwyższego zakomunikowanego mnie przez Najdostojniejszego dowódcę naczelnego wojsk gwardyi i okręgu wojskowego petersburskiego, ogłaszam Najwyżej powierzoną mi twierdzę, a także miasto Kronsztad, za będące na stopie wojennej. Stan wojenny rachować się będzie od dnia 1 (14) bieżącego sierpnia. Dowódca twierdzy kronsztadzkiej, generał lejtnant Nikolenko.“

Jednocześnie Agencya petersburska telegrafuje:

„Wydano rozporządzenie o rewidowaniu paszportów pasażerów, przyjeżdżających do Kronsztadu na parowcach, celem sprawdzenia tożsamości osób.“

O zarządzeniu tem „Birż. wied.“ (№ 13074) piszą:

„Najwyższą władzę w Kronsztadzie piastował dotychczas naczelny dowódca portu, admirał Wiren. Obecnie władza ta przeszła do rąk gen. Nikolenki. Admirał Wiren jest przedstawicielem wydziału marynarki, a gen. Nikolenko—wydziału wojny. Pierwszy przeszedł teraz pod zwierzchnictwo drugiego.

W następstwie zaprowadzenia stanu wojennego, dowódca twierdzy wyda szereg postanowień obowiązujących gwoli utrzymania w mieście porządku i bezpieczeństwa. Wyjazdy i przyjazdy do Kron-

---

stawia w oczach wielu wyżej od Burbanka.

Korzystać z przemian raptownych i nieoczekiwanych roślin—dobrze, lecz czy nie możnaby było wywołać podobnych przemian sztucznie, czyli jednem słowem, wytwarzać na żądanie nowe gatunki? Takie to zadanie powziął przed kilkoma laty M. Blaringhem.

Spacerując na wsi wzdłuż pól obsianych zbożem, zauważył on, że przy ścieżce rosną bardzo często zboża pojedyńcze, zdradzające widocznie cechy przemian raptownych. Była tam pszenica, żyto, owies, jęczmień. Dla czego więc te pędy pszenicy, żyta, owsa i jęczmienia różniły się nieco od swych towarzyszów opodal? M. Blaringhem pomyślał czyby anomalie te nie zostały wywołane przez deptanie tych roślin przez przechodniów? Uczynił więc u siebie próbę, kalecząc różne rośliny w najrozmaitszy sposób, naciskając je, skręcając, nacinając, aby w ten sposób przekonać się, czy nie wywoła to objawów przemiany samorodnej gatunku. Próby te udały się znakomicie. Gniotąc naprzykład łodygi bratków otrzymał on podwójne kwiaty o wielu anomaliach. Podobnie i z kukurydzą: kłosów żeńskich przybyło znacznie, kwiaty zaś męskie ukazały się na kłosach żeńskich i na odwrót. Przecinając łodygę kukurydzy tuż ponad pierwszym liściem w chwili kiedy liść ów się ukazuje, powoduje się utrudnienie w odżywianiu rośliny, przez co potomstwo, które się z niej rodzi odznacza się mnóstwem cech nienormalnych. Otóż, ziarna zebrane z owej kukurydzy, przekazały już anomalie, bez dalszej potrzeby kaleczenia łodygi, w proporcyi 70 na 100. Przemiana więc ta stała się dziedziczną dzięki doświadczeniom Blaringhama.

(Dok. n.)

sztadu będą połączone z niejakiemi trudnościami. Wymagane jest okazywanie paszportów, pozwolenia władzy miejscowej i t. d. Dozór w mieście znacznie wzmocniono.

„Stan wojenny w Kronsztadzie był zaprowadzony po znanym rokoszu w twierdzy kronsztadzkiej (w r. 1905) i dopiero w końcu r. z. zastąpiono go przez ochronę wzmocnioną. Obecnie znowu jest przywrócony stan wojenny.“

Jednocześnie do dzienników petersburskich („Riecz“ № 21 i inne) telegrafują z Sewastopola:

„Na mocy rozkazu Najwyższego, dowódca twierdzy, gen. Ananin, ogłosił Sewastopol za będący w stanie wojennym.“

— **Przewóz pakunków ręcznych.** Z powodu rozpowszechnionego przewożenia przez pasażerów bagażów, które nie mogą być uważane za pakunki ręczne, ministeryum komunikacyi poleciło, aby nadkonduktorzy dokonywali oględzin bagażu.

W razie znalezienia w pociągu rzeczy, które nie mogą być uważane za bagaż ręczny, właściciel tych rzeczy powinien na najbliższej stacyi oddać je na bagaż; opłaty za przewóz do tej stacyi nie pobiera się. W razie odmowy, rzeczy powinny być wyładowane, poczem żandarmerya spisywać będzie protokóły.

— **Sprawy robotnicze.** Starszy inspektor fabryczny guberni piotrkowskiej, rozesłał do instytucyi rządowych zapytania, jaki jest średni zarobek dzienny robotników i robotnic trzech kategoryi: mężczyzn i kobiet starszych nad lat 17, chłopców i dziewczyn od 15 do 17 lat, i nieletnich od 12 do 15 lat.

Informacye te są potrzebne gubernialnym inspekcyom fabrycznym, w celu asekuracyi zarobków robotniczych.

— **Przyjazd komisyi.** W tych dniach przyjeżdża do Łodzi komisya techniczna w celu zbadania przewodników elektrycznych tramwajów miejskich i elektrowni.

Komisya ta wydelegowana została wskutek skargi zarządu poczt i telegrafu na wadliwe przeprowadzenie przez wspomniane wyżej instytucye przewodników elektrycznych, przez co utrudnia się prawidłowe funkcyonowanie telegrafu i telefonów.

— **Sąd okręgowy w Łodzi.** Prasa podaje, że projekt utworzenia w Łodzi sądu okręgowego, pomimo opozycyi niektórych przedstawicieli wyższego sądownictwa w Piotrkowie, uzyskał już zasadniczą sankcyę ministeryum, przyczem w projektowanym sądzie łódzkim okręgowym będą rozważane także sprawy z kilku miejscowości gub. kaliskiej.

ZAGRANICZNA.

* **Turcya pragnie pokoju.** Według otrzymanych w Rzymie wiadomości źródłowych, Porta pragnie pokoju, uznając niemożliwość odebrania Włochom Trypolisu i Cyrenaiki. W kołach miarodajnych przypuszczają, że wojna ma się już ku końcowi, jakkolwiek może przyciągnąć się jeszcze ze dwa miesiące dla ułatwienia Porcie zawarcia pokoju bez ujmy dla honoru Turcyi.

* **Arabowie chcą wojny.** Przywódcy plemion arabskich ogłosili proklamacyę, iż w razie zawarcia szkodliwego dla Turcyi pokoju, ogłoszą autonomię Trypolisu i wojna będzie trwała dalej. Oficerowie tureccy zaprzysięgli, iż nie opuszczą Arabów.

* **Pogrom chrześcijan.** Dyseldorfskie stowarzyszenie misyjne otrzymało wiadomość z Hang-Czuanu, według których w okręgu Szen-Ri zamordowany został chiński duchowny katolicki, a 30 gmin chrześcijańskich zostało zburzonych przyczem 5 tys. chrześcijan obrabowano.

* **Wrzenie w Chinach.** Przez Londyn nadeszła wiadomość, że na burzliwem posiedzeniu chińskiego zgromadzenia narodowego uchwalono olbrzymią większością głosów wezwać prezydenta Juanszikaja, aby w ciągu trzech dni wykazał powody, dla których rozstrzelano bez sądu dwóch generałów, posądzonych o zdradę stanu. Juanszikaj oświadczył parlamentowi, że posiada dowody winy generałów.

KALENDARZYK.

Sierpień.

27	Wtorek	Przenies. rel. św. Kazimierza
28	Środa	Augustyna B. W.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.